Tygodnik

24 Kwietnia. —— 17. —— 1819.

Szczęśliwy kto wdzięk wraz z pożytkiem złączył!
KRASICKI wiersz przedostatni Myszeidy

Ułomek dzieła Pana Chateaubriand:

PODRÓŻ do JERUZALEM.

Nic mi już nie zostawało do widzenia w Jeruzalem; znałem to miasto lepiej niż Paryż. Święci Zakonnicy chcieli okazać mi zaszczyt, którego nie pragnąłem i na który nie zasłużyłem. Prez wzgląd na słabe przysługi które mogłem religji uczynić, prosili mnie abym przyjął order Świętego Grobu. Ten order najdawniejszy w narodach chrześcjańskich, nie sięgając nawet czasów Świętej Heleny, której przypisują ustanowienie jego, miał niegdyś wielką liczbę Kawalerów w Europie. Teraz znajduje się jeszcze w Polsce i Hiszpanji. Proboszcz Świętego Grobu sam tylko ma przywilej zaszczycać nim.

O pierwszej godzinie udaliśmy się z klasztoru do kościoła Świętego Grobu. Wszedłszy do kaplicy należącej do katolickich kapłanów zamknięto drżwi aby Turcy nie widzieli oręża, bo to mogłoby Zakonników na niebezpieczeństwo życia wystawić. Proboszcz przywdział kapłańskie ornaty, zapalono świece i lampy, wszyscy bracia stanęli wkoło mnie mając ręce na piersiach na krzyż złożone i zaśpiewali cichym głosem: „Veni Creator". Proboszcz zbliżył się do Ołtarza przy którym klęczałem. Wyniesiono ze skarbcu ostrogi i miecz Godfryda de Bouillon. Dwaj Xięża stojący obok mnie, trzymali te szacowne pamiątki. Zakonnik który mszę śpiewał uczynił mi zwyczajne zapytania, a przypiąwszy ostrogi, uderzył mnie trzy razy mieczem po ramieniu i dał braterskie pocałowanie. Wtedy kapłani śpiewali: „Te Deum" a Proboszcz czytał nad głową moją następującą modlitwę:

„Wszechmocny Panie! okaż łaskę twoję i zlej błogosławieństwo na sługę twego!"

Cały ten obrządek jest pamiątką zwyczajów, które już zaginęły. — Niech pomni czytelnik, żem się na ten czas znajdował w Jeruzalem, w Kościele Golgoty, o dwanaście kroków od Grobu Jezusa Chrystusa, o trzydzieści od popiołów Godfryda, że miałem na sobie ostrogi tego wybawcy Świętego Grobu, żem się dotykał długiego miecza, którym

władała jego dzielna i sprawiedliwa ręka. Niech nadto pomni że życie moje, pełne nadzwyczajnych zdarzeń, było prawie nieustanną pielgrzymką, a wtenczas pojmie ilem musiał być rozczulony. Ten obrządek nie zawsze jest próżny. Miecz Godfryda, miecz szlachetnego Francuza, natchnął mnie nową miłością sławy i ojczyzny.

Przy tym wyjątku z dzieła Chateaubriana, należy namienić, że zaszczyt pasowanego rycerza dawniej jeszcze spotkał w Jerozolimie rodaka naszego Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Marszałka w ówczas Litewskiego, to jest w roku 1583 dnia 29 Czerwca. Dozwolono mu przez przywilej nosić znak Świętego Krzyża i Swiętego Jerzego, jawnie lub potajemnie, i mianowano Prowizorem Jeneralnym Zakonu Sgo Franciszka w ziemi świętej. Wywdzięczając się za to tenże Radziwiłł na Ołyce i Nieświerzu Xiążę, na Szydłowie i Mirze Hrabia, dał Kościołowi Jerozolimskiemu dwa Kielichy i tyleż patyn już to szczerozłotych już srebrnych pozłacanych z herbami swojemi. Obiecał nadto co rok wiecznemi czasy wypłacać z Nieświeżskiego skarbcu 250 złotych Litewskich czyli 125 dukatów, to jest 100 na potrzeby Ojców Bernardynów których był Prowizorem, a 25 na lampę przy Grobie Pańskim nieustannie goreć mającą. — Dzień wypłaty na Swięto SS. Piotra i Pawła Apostołów, na ręce Prowizora Weneckiego opisał i na

6*

to list swój wydał (1). W Miechowie, miasteczku leżącem w Województwie Krakowskiem, stółecznem obwodu tegoż nazwiska, leży Klasztor Bożogrobców założony około roku 1153 przez Jaxę, po odbytej przez niego wyprawie do Jerozolimy przeciw Saracenom wraz z Henrykiem Xiążęciem Sandomirskim. Ten Klasztor utrzymuje się jeszcze, a przełożony ma prawo tworzenia Kawalerów Bożogrobskich.

Święto szalonych i święto Ośle we Francji w trzynastym wieku.

Pomiędzy szczególnemi zwyczajami wieku XIII liczyć także potrzeba święto szalonych i święto ośle, które we Francji powstało i w innych krajach było naśladowanem.

Swięto szalonych, zwane także świętem niewinnych obchodzono w Paryżu na Nowy Rok, w innych okolicach Francji na Przemienienie Pańskie, albo na święto Młodzianków. Kapłani i inni Ducho-

(1) List ten umieszczony będzie w przyszłym Tygodniku.

wni zgromadzali się, obierali Papieża, Arcy-Biskupa, Biskupa, z wielką uroczystością prowadzili go do kościoła a sami zamaskowani, skacząc szli za nim.— Maski wystawiały postaci kobiet, zwierząt różnych, a nawet i szalonych. Przy tem śpiewali pieśni najnieprzyzwoitsze i oddawali się temu wszystkiemu, do czego rozkiełznana pustota przywieść może.

Swięty Eudezjusz oburzony tak szkaradnem nadużyciem, zakazał wspomnionych świąt pod karą wyklęcia. Podobieństwem jest do prawdy, że od tego czasu zniesionemi zostały, ale pewniejszą jest rzeczą, że zupełnie nie były wytępione, gdyż w dwieście czterdzieści lat potem słyszano jeszcze, o tym grubym zwyczaju.

Swiętu temu, nie ustępuje w niczem tak nazwane święto Ośle. Opiszemy jak je obchodzono w tym i późniejszym wieku w Beaunais. Obierano młodą panienkę najpiekniejszą w mieście, która trzymając na ręku ładne dziecię, siadała na osła bogato okulbaczonego, i w towarzystwie Biskupa i całego duchowieństwa, w uroczystej processji jechała z kościoła Katedralnego, do kościoła Swiętego Stefana. Przybywszy do kościoła, stawała z swoim rumakiem z tej strony ółtarza, gdzie leży Ewanielja, i tak msza się zaczynała. Wszystkie modlitwy i pieśni zakończano tą piękną zwrótką „Hinham, Hinham". Pro-

za pół łacińska pół Francuzka, wystawiała piękne przymioty rodu osłów. Kiedy niekiedy śpiewano to czułe wezwanie:

Hez, Sire Asne car chantez,
Belle bouche resignez.
Vous aurez du foin assez,
Et de l'avoine à plantez.

Po polsku prawie toż samo:

Panie ośle trzeba spiéwać,
Pięknym głosem się odzywać.
Za to będziesz dość używać,
W owies i siano opływać.

Napominano go z pokornem przyklękaniem, ażeby zapomniał dawnego pożywienia i krzyczano nieustannie Amen, Amen. Wreszcie zamiast „Ite missa est" śpiewał Kapłan trzy razy: „Hinham, hinham, hinham", a lud odpowiadał również trzy razy „Hinham, hinham, hinham".

TEMPLARJUSZE.

Kilka pism perjodycznych tak Francuzkich jako i Niemieckich, zajęło się w tych czasach dziejami tych znakomitych rycerzy Zakonników. Dziennik pod napisem: „Prawdziwie Wolnomyslny" w Bruxelli wychodzęcy, opowiada szczegółowo smutne wygnębienie Templaryuszów, powołuje sie na-

wet, niewiem czyli zgodnie z prawidłami Historyki na znanę Trajedję Pana Reynouard, mniema nareszcie że godność Wielkiego Mistrza utrzymuje się aż do naszych czasów. Podług jego zdania Jakób Molay Wielki Mistrz w roku 1518 tak nieludzko stracony, na kilka godzin przed śmiercię zlał dostojeństwo swoje pod zakładem najświętszej tajemnicy, na Jana Marka Larmenio. — Ten, wraz z innymi rycerzami których prześladowanie niedotknęło, umowił się na pewne znaki i słowa, któremiby poznawali się wzajemnie; ustanowił nowicjat do którego za poprzednię przysięgę, przyjmowano nowych rycerzy, ale o celu ztowarzyszenia aż do przepisanego czasu nic im nie wspominano. Tym celem było utrzymanie Zakonu i zemsta za śmierć Molaja i innych rycerzy, którzy razem z nim zginęli. By zapobieżeć wszelkiej zdradzie, która w czasach prześladowania, tak jest łatwę a nawet pochopnę, zostawiono Wielkiemu Mistrzowi władzę mianowania swego Następcy. W roku 1705 Filip Bourbon Xiężę Orleanu Rejent Francji piastował tę dostojność. W roku 1724 Ludwik August Bourbon Xiężę Maine. W 1737 Ludwik Henryk Bourbon Condé. W 1745 Ludwik Franciszek Bourbon Condé. W 1776 Ludwik Henryk Tymoleon Cossé Brissac, nareszcie w 1814 Bernard Rajmund Fabre.

Zniesienie Zakonu Templarjuszów zgodnie przyznano zawiści. którę ich znaczenie i bogactwa wzbu-

dziły. Pozorem była gorliwość o wiarę. Oskarżono ich o bluźnierstwo, bałwochwalstwo i inne podobne występki. Oskarżenie to, że w owych czasach tyle miało powagi dziwić się niemożna, kiedy teraz nawet uczony niemiecki starożytnik P. Hammer udowodnić je usiłował w jednem z numerów pisma pod tytułem: „Odkrycia na Wschodzie". Rozprawa którą w tym względzie w języku łacińskim wypracował ma napis: „Tajemnica Bafometa odsłoniona czyli Templaryusze, o Gnostycyzm, Ofityzm, apostazją, bałwochwalstwo i t. d. przekonani własnemi ich pomnikami". Sam tytuł okazuje jakiej drogi autor trzymać się zamyśla. Pomija wszelkie akta Processowe a odwołuje się jedynie na pomniki, których on dopiero miał zgadnąć prawdziwe znaczenie.

Pierwsze w tej mierze odkrycie zrobił nasz autor w Cesarskim Wiedeńskim Gabinecie Starożytności, na dwunastu figurkach które dotąd uważano za Tybetańskie bożyszcza. Pragnie on dowieść, iż to są owe sławne głowy Bafometa, których cześć była główną zasadą oskarżenia i potępienia Templarjuszów. Po większej części znajdują się na nich nieodgadnione Arabskie, Greckie i Łacińskie napisy; P.Hammer mniema że doszedł ich znaczenia i że w słowie Mete, to jest imieniu tych bożyszcz zawiera się zasada prawideł Gnostyckich i wyrzeczenie się religji Chrześcjańskiej.

Mete

Mete czyli Mądrość Gnostyków a osobliwie Ofitów wystawioną jest pod postacią pół mężczyzny i pół kobiety, ze znakiem węża, chrztu ogniowego i uciętego krzyża czyli podług Egipcjan klucza życia, klucza Nilu po prostu zaś litery „T". Nadto są na niej wyobrażenia słońca, księżyca, gwiazdy, łańcucha, księgi, siedmioramiennego lichtarza i t. d. co wszystko należy do Hieroglifów Maurytańskich.

Wyraz Bafomet czyli Chrzest ogniowy Rozumu, wyprowadza P. Hammer z dwóch przekręconych słów Greckich (Bafê mêteos). Niezrozumienie ich dawniejsze tem usprawiedliwia, iż Greckie wyraz Mete arabskiemi literami napisany niema żadnego znaczenia. To przyjąwszy, tłumaczy oraz napis znajdujący się na zamku Czeskim Pottensztejn, który niegdyś należał do Templarjuszów. Napis ten jest następujący: „Signata Metis caritas extirpat hostes". (przyjaźń naznaczona Bafometami gnębi nieprzyjaciół.")

Kielichy zachowane w tymże Gabinecie Cesarskim miały służyć do chrztu ogniowego. Na nich w rzeźbach tak płaskich jak wypukłych, wyobrażone sposoby odbywania chrztu tego.

Sam P. Hammer przyznaje iż wszystkie te okoliczności niczego przeciw Templaryuszom nie dowodzą, gdy jednakże ujrzał niektóre podobieństwo

między wspomnionemi bożyszczami, a figurami na kościołach, grobach i innych pomnikach Templarjuszów pozostałemi, wtedy nie wahał się dłużej o najnierozsądniejszą bezbożność Templarjuszów oskarżyć. — Nadto obraz Swiętego Jerzego zabijającego smoka, w wielu kościołach Templarjuszów malowany lub wyrżnięty, niema wcale wystawiać tego świętego, ale być allegorycznem wyobrażeniem Gnostyka walczącego ze światem, i w tem znaczeniu podług słów autora miał się dostać do herbów Anglji i Medjolanu.

W tej rozprawie P. Hammera ta mała niedokładność spostrzegać się daje, że dowody swoje zupełnie samowolnie przystosowywa. Tak wyraz Bafomet podług niego bardzo naturalnie pochodzi od dwóch słów z któremi tylko początkowe syllaby ma wspólne. Rozwodzi się długo nad naukami i rozpustą Ofitów, których rozliczne, ciemne i wieloznaczne Hieroglify są czasem podobne do ozdób w kościołach lub herbach Templarjuszów używanych, i między temi najmocniejszym dowodem jest litera „T" już jako krzyż przytępiony Egipcjan, już jako najważniejszy tajny znak Templarjuszów uważana. Nie wiem dla czego pomiędzy tylu domysłami do których litera ta P. Hammera przywiodła, nie przyszło mu na uwagę dość proste mniemanie, że może być literą początkową nazwiska zakonu Templarjuszów, a nie koniecznie niewiedzieć dla czego, oznaką Bafometa. Myśl ta byłaby zbyt

prostą dla niego, szukał on osobliwszych a widząc że „T" czczone od Templarjuszów, ma kształt niezupełnego krzyża, więc wniósł jak najnaturalniej, że przy ich Recepcjach zupełny krzyż Zbawiciela musiał być plwanym i deptanym. Tym sposobem przekonał się P. Hammer że Templarjusze jak najsprawiedliwiej potępionemi zostali. Wyrok surowy! lecz ażeby został od wszystkich potwierdzonym, nieco mocniejszych dowodów potrzebować nam się zdaje!

SUMIENIE.

Potężny Twórca kształcąc przyrodzenie
Rzekł: że nim ludzi przed Sąd swój powoła,
Opiekuńczego zostawia Anioła,
Przytomne zawsze sumienie.

Cnotliwy, z duszą od skazy,
Najdotkliwsze nawet razy
Przyjmie z weselem w swe progi
Bez bojaźni i bez trwogi.
Nagle się niebo zachmurza,
Wszystko niszczy wściekła burza,
Ziemia pod gromem ognistym stęka,
On się niczego nie lęka.

Dla niego słońce powstaje,
Dla niego w porannej wiośnie
Skowronek śpiewa radośnie,
Smieją się łąki i gaje.
Nie zna co bezsenne chwile,
Sen mu służy w każdej porze,
Zmrok szary usypia mile,
A ranne obudzą zorze.

Jakże los inny człowieka bez cnoty!
Czarne go budzą zgryzoty,
I nieodstępne sąsiady
Żal niezbędny, smutek blady.
Próżno miękkie ścielą łoże,
Chciałby w niem usnąć — niemoże,
Bo każda prawie godzina,
Zbrodnie jego przypomina.
W piersiach ma nieprzyjaciela.
A spokojności, wesela
Kiedy chce użyć ochoczy,
Sumienie krwią bryźnie w oczy.
Próżno w ohydnej sromocie
Mówi o cnocie,
Gwałtownem wstrząśnieniem serce
Wyda morderce!
Wnet wpada w smutek ponury,
Nieśmie wznieść oka do góry
I wśród posępnej zaciszy
Jęk jakiś słyszy...

Obraca na nieme ściany
 Wzrok obłąkany.
Zda mu się że we krwi brodzi,
 Po trupach chodzi,
Lub że się ziemia otwiera
 Zbrodnia pożera.
Dom jego ciemną pustynią,
Widma posługi mu czynią,
Puszczyk pod dachem się kryje,
Pies pod jego progiem wyje....
Tam obraz głuchej jesieni,
Trawa się tam nie zieleni
I wpośród majowej wiosny
Uschłe tylko szumią sosny.
Przeraża smutna postawa,
 Źrzenica krwawa,
 Oczy zapadłe,
 Ciało wybladłe.
Przytomnością trwogę budzi
 Lęka się ludzi,
A postrzegłszy ich zdaleka,
Kryje twarz i w bok ucieka.
Podobny do nocnej mary,
Co wśród ciężkich mąk i kary
Z pod grobowego kamienia,
Roniąc chrapliwe westchnienia,
Odwiedza żyjące wrogi,
 Nabawia trwogi.

Smierci przyzywa:
Wtem staje postać straszliwa,
On z zimnej potworu ręki
By skrócić boleść i męki,
Fatalny sztylet porywa
I brzydkie serce przeszywa . . .

Czarny obłok błysnął gromem,
Zerwał wicher dach nad domem,
Zdruzgotał odwieczne dęby,
Piasek się zakręcił w kłęby
I ciało zbrodnia, wir srogi
Na rozstajnie zaniósł drogi.

Chwast dziki grób ten okrywa,
Głucha porasta pokrzywa,
Smutna sowa gniazdo wije
Lub syczą węże i źmije,
A sucha gałęź gdy idzie przechodzień
Szepce że tu leży zbrodzień.

Marcin Janiszewski.

WIELKANOC GREKÓW w Konstantynopolu.

Grecy z natury lubią święta i rozrywki, ale na Wielkanoc, ta ich skłonność staje się namiętnością. Podczas tych świąt pożądanych modlą się, grają, piją i skaczą na przemiany. Kościoły i domy ozdabiają zielonemi gałązkami a osobliwie wawrzynowemi. Przedmieście Pera rozlega się radosnemi okrzykami. Przez cały rok w najsurowszym przymusie trzymani, z całego serca pragną nacieszyć się wolnością, która im w dniu tym od Turków jest dozwoloną albo raczej sprzedaną; wszędzie albowiem widać siedzących Poborców Tureckich, którym biedni Grecy wykupować się muszą, bo długie kije w namiotach poborczych leżące, dotkliwie przypominają należną opłatę. Za to, wolno jest Grekom przebierać się jak tylko zechcą, byleby tylko świętego Turbana na głowę nie kładli. Po ulicach i miejscach publicznych przemijają się tłumy postrojonych i przebranych chrześcjan. Wszędzie skaczą narodowego Romeka i taniec Arnautycki. Kobiety przybierają najpiękniejsze suknie i uwieńczają się kwiatami. Dla tego samego, przekupnie kwiatów, zakładają na ten dzień w znaczniejszych miejscach swoje sklepy.

Osobliwą zdaje się rzeczą, że właśnie na Cmentarz w Pera zbierają się najczęściej Grecy chciwi rozrywek. Przyznać jednakże należy iż trudno znaleść piękniejszej okolicy, nad tę w której ten Cmentarz leży.— Tu grają i śpiewają pieśni ulubione, które wprawiają Greków w pewien rodzaj zachwycenia, tak że taniec ich, wkrótce w dziką skoczność się przemienia. Tu pasują się do połowy nadzy olejem potarci szermierze, tam inni tarczą osłonieni z mieczem w ręku nacierają na siebie. Tu stoją konie do najęcia i Arabki czyli małe taczki, które jeden człowiek popycha. Pod wesołemi namiotami znajdują się gry hazardowne, na które Turcy dowolne kładą podatki; są i kawiarnie, słowem wszystko, co tylko u wschodnich narodów do rozrywek należy. Turcy i cudzoziemcy są widzami tych igrzysk, i z najzimniejszą spokojnością siedzą wśród powszechnego zamięszania. Do utrzymania porządku, chodzą posługacze Policji z rzemiennemi pasami, i nielitościwie uderzają na wykraczających. Widok haniebnej kaźni, przytłumiłby wesołość tkliwego i dumnego narodu, ale Grecy przywykli już do wszystkiego.— Nawet smutna powaga Cmentarza nie robi na nich żadnego wrażenia. Huśtawki wieszają na kolumnach grobowych, nieraz konwoj pogrzebowy mięsza się między pojazdy wesołym ludem napełnione, albo kapłan Armeński śpiewa psalmy u grobu koło którego inni pląsają. Ani Cyprysy, ani pomniki śmier-

ci, ani Tureckie rzemienie niemogą w dniu Wielkanocnym uśmierzyć szału wesołości Greków.

Znakomitsi Grecy obchodzą to święto uroczyściej; i z większem umiarkowaniem, ograniczają się na rozrywkach domowych. Najczęściej odwiedzają się wzajemnie. Ten zwyczaj panuje także w innych porach roku, i można śmiele powiedzieć że u Greków połowa roku na świętach, połowa na odwiedzinach i uroczystych grzecznościach przemija.

Wolność, której Grekom na Wielkanoc dozwalają, jest nowym dowodem, że tolerancja była prawidłem zdobywcy Konstantynopola. Nie zabronił ten wojownik w podbitych krajach swiąt i uroczystości narodowych, a swoboda którą Grekom zostawił większą zapewne była niż jest teraz, bo niedołężny Rząd Turecki, ograniczył już wiele z tych rzeczy które w dawnej mocy zachował wspaniały zdobywca Greckiego Cesarstwa.



Wyjątek z Gazety muzycznej w Wiedniu wychodzącej.

List do Redaktora tejże Gazety.

Z Warszawy w Lutym 1818 roku.

Życzeniem mojem było, przesłać WPanu obszerniejszą wiadomość o stanie muzyki w Warszawie, a w szczególności: o nowo założonem *Towarzystwie przyjaciół muzyki kościelnej i narodowej*, która by celowi pisma jego mogła odpowiedzieć, ale szczerze wyznać muszę, że teraz nie jestem w stanie dopełnić tego zamiaru, raczysz więc WPan darować, że tylko w ogólności o tym przedmiocie namienię.— W Warszawie lubią bardzo muzykę, nie zbywa na miłośnikach i miłośniczkach celujących prawdziwym talentem tak na różnych instrumentach jako i w śpiewie, jednakże piękność harmonji niema jeszcze dość władzy do ustalenia związku, któryby zwalczywszy drobne względy osobistości, jedynie miał na celu dobro i udoskonalenie muzyki jako Sztuki. Wiem dobrze że wszędzie, nawet i w tych miejscach gdzie sztuka Mocartów największe zrobiła postępy, zachodzą także stosunki, które mimo całego zapału i poświęcenia

się dla dobrej sprawy, opóźniają korzyści wyniknąć winne z tych ztowarzyszeń w których Miłośnicy z Artystami do wspólnego celu dążą. — Ale te przeszkody nigdzie nie są tak mocnemi jak w Warszawie, przeto aż do tego czasu, było w tem mieście rzeczą nader trudną, towarzystwo muzyczne z Artystów i Miłośników, nie zawiązać ale zawiązane ustalić. W ostatnich czasach zbierano się często na Koncerta zimowe; ale te trwały najdłużej przez jednę zimę, mimo całej gorliwości z jaką je rozpoczynano. W roku 1803 i 1804 zebrało się tak nazwane Towarzystwo Harmonji i połączyło zwyczajne rozrywki z ćwiczeniami muzycznemi. Dawano dwanaście Balów rocznie, oprócz tego zbierano się co niedziela po południu, i aż do godziny dziewiątej wieczorem, już to grywano najczęściej Kwartata, już też bawiono się śpiewem. Te zgromadzenia zdobiła płeć piękna przytomnością swoją. W roku 1806 P. Mosqua znawca i czciciel Muzyki otworzył Wielkie Muzyczne Resursa, których prawidła w Lipskiej Gazecie ogłoszonemi zostały. Wprawdzie Towarzystwo wykonywać je mające, zebrało się jeszcze w 1805, ale pierwszy raz publicznie, dopiero 3 Sierpnia 1806 roku otwartem zostało. Na początek dano Kantatę pod tytułem: „Muzyka" ułożoną przez P. Elznera.

Tyle obiecujące Towarzystwo, z taką uroczystością zawiązane, nieprzyniosło jednakże spodzie-

wanych owoców i uległo pod ciężarem klęsk powszechnych. Dzieje tegoczesne sę wszędzie głośne rozwodzić się nad niemi nie należy. — Tam gdzie grżmi tręba wojenna, niemieje lutnia Apollina. Któryż naród może wzięść za złe Polakom, których miłość ojczyzny ożywia, że się temu zupełnie oddali czego wymagała kraju obrona? Taki był stan przez lat kilka. Spokojniejsze czasy sę zakładem szczęśliwszych skutków. W 1812 podług planu P. Elznera założone, trwa dotęd na początku wspomnione Towarzystwo, i wydoskonalenie muzyki kościelnej ma na pierwszem względzie.

POJEDYNEK.

Zdarzenie prawdziwe.

Wils trżpiot młody w opowiadaniu rozmaitych przypadków, tak dalece zaufał łatwowierności przytomnego towarzystwa, iż większa część słuchaczów głośno wętpliwość swoję poznać mu dała, lecz Major Jonson przyszedł mu na pomoc. Zadziwili się wszyscy, którzy znali gruntowny rozum Majora i przywięzanie jego do prawdy, osobliwie gdy rzekł: „Zdarzaję się częstokroć przypadki, które choć niepodobnemi się zdaję, jednakże sę

szczerą prawdą. Własne moje doświadczenie może za przykład posłużyć:

Gdym jeszcze w Jenie na Uniwersytet uczęszczał, pojechałem z moim dobrym przyjacielem Baronem Cycerling do Wejmaru, gdzie miano dawać na Teatrze Dziewicę Orleanu. Pani Wolf miała pierwszą rolę i zachwycała grą swoją. — Nie mogłem wstrzymać podziwienia mojego. Rozgniewało to Barona, którego osobista skłonność do innej Aktorki, niepozwoliła sprawiedliwie ocenić tej, którą wszyscy uwielbiali. W zapale przyszło między nami do kłótni. Wyszliśmy za miasto, przy świetle pełni odbyliśmy pojedynek. Zabiłem Barona.

„Ale — przerwał jeden ze słuchaczów — zkąd tak prędko dostaliście broni".

„Proszę mi nie przeszkadzać — rzekł Major z niechęcią — Przy końcu wszystko się znajdzie. Ta okoliczność przymusiła mnie opuścić natychmiast nietylko Wejmar, ale całą Saxonją, ponieważ jak wszystkim wiadomo Cycerlingowie są dawną familją".

„Dawną familją?" — zapytał się ktoś z boku.

„Tak jest. Lecz jeżeli mam się wygadać, to raz na zawsze proszę żeby mi nieprzerywano. Jużem powiedział że koniec wszystko usprawiedliwi".

Odurzyła wszystkich ta niegrzeczność, tem bardziej, że Major miał tę sławę u ludzi, że nigdy

nikomu nie ubliżył. Opowiadający zdawał się na to poruszenie wcale nie uważać, i obrócił zupełnie mowę swoję do Wilsa.

Wróciłem do Jeny, z największym pośpiechem zabrałem rzeczy moje, i pocztą ruszyłem do Austrji. Ledwo com przybył do Wiednia, udałem się do sali Apollina, którą wtenczas było w modzie odwiedzać. Ale jeszczem się dobrze nieobejrzał, gdy młody człowiek nienajgrzeczniej przez całą salę przecisnąwszy się aż do mnie, zawołał:

„Za pozwoleniem, czy WPan nie jesteś Pan Jonson?"

„Ten sam".

„Czy Pan zabiłeś w pojedynku Barona Cyeerling?"

„Do usług".

„Baron Cycerling jest moim bratem, chcę się zemścić za śmierć jego. Czekam na Pana jutro rano o czwartej godzinie w Praterze".

„Dobrze — pomyślałem sobie. Pojechałem jak najraniej. Napotkałem mojego przeciwnika z pistoletami w ręku. Ukryliśmy się w ciemnej bocznej uliczce. Od pierwszego strzału zabiłem go.

Przykro mi bardzo było dla takiego wypadku opuszczać piękny Wiedeń. Ale bezpieczeństwo moje wymagało tej ofiary. Żeby zaś i napotem nie być wystawionym na zdarzenia równie nieprzyjemne,

przedsięwziąłem dalszą podróż, obiechałem część Włoch i dopiero w Rzymie pozwoliłem sobie odpocząć. Pewnego dnia gdy z zadumieniem przypatruję się Kaskadzie w Tywoli, młody jakiś człowiek uderza mnie po ramieniu i pyta:

„Za pozwoleniem, czy WPan nie jesteś Pan Jonson?"

„Ten sam".

„Czy WPan zabiłeś w pojedynku dwóch Baronów Cycerlingów w jednego w Wejmarze drugiego w Wiedniu?"

„Do usług".

„Baronowie Cycerlingowie byli braćmi moimi, chcę się zemścić za śmierć ich. Proszę z sobą".

„Dobrze pomyślałem sobie i poszedłem. Nabiliśmy pistolety. Zabiłem go".

Pojechałem do Paryża, ale już na drugi dzień napotyka mnie ktoś w Muzeum i pyta:

„Za pozwoleniem, czy WPan nie jesteś Pan Jonson?".

„Ten sam".

„Czy zabiłeś w pojedynku trzech Baronów Cycerlingów, jednego w Wejmarzę, drugiego w Wiedniu a trzeciego w Rzymie?"

„Do usług".

„Baronowie Cycerlingowie byli moimi braćmi Chcę się zemścić za ich śmierć. O trzeciej po południu czekam Pana w lasku Bulońskim".

„Dobrze" pomyślałem sobie. — Pojechałem na miejsce oznaczone. Już zastałem mojego przeciwnika. Strzeliliśmy do siebie, on poległ.

Ponieważ nie miałem żadnego wtem interesu, ażebym jeszcze więcej Cycerlingów na tamten świat posełał, przeto w nadziei że w mojej ojczyźnie wolnym będę od napaści tej Hydry Lerneńskiej, postanowiłem lųd stały opuścić. — Udałem się więc do Calais, i na przewozowym statku szczęśliwie stanąłem w Dower. Rozumiałem że już familja moich przeciwników nie dostanie się do Londynu, i pół roku żyłem jak najspokojniej. Zaden Cycerling na oczy mi się nie pokazał zapomniałem już prawie o nich, gdy jednego razu w Lojda kawiarni mocno zagrałem się w szachy. Spojrzę, aliści naprzeciwko mnie siedzi ponura osoba, i zmarszczonego oka nie spuszcza zemnie. Zmięszałem się, i fałszywie pionka posuwam. W gniewie porywam się z krzesła:

„Cóż WPan we mnie dziwnego widzisz?" — wołam na nieznajomego.

„Za pozwoleniem, czy WPan nie jesteś Pan Jonson?"

„Ten sam".

„Czy WPan zabiłeś w pojedynku czterech Baronów Cycerlingów, jednego w Wejmarze, drugiego w Wiedniu, trzeciego w Rzymie, a czwartego w Paryżu?"

„Do usług".

„Baronowie Cycerlingowie byli braćmi moimi. Chcę się zemścić za ich śmierć. Proszę z sobą będziemy się strzelać".

„Dobrze" — odpowiedziałem — tylko chciałbym pierwej mojej partji szachów dograć".

Pozwolił na to. Gdym skończył wzięliśmy pistolety, poszli za miasto i . . .

„I WPan go zabiłeś" — przerwał opowiadającemu Wils.

„Przepraszam — odpowie Major z najzimniejszą krwią. — Teraz to on mnie zabił. Póty dzban wodę nosi póki się ucho nie urwie".